

## EWA KROJEC

ur. 1950; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Lublin. Opowieść o mieście, szkoły lubelskie, szkoła średnia, studia, ubiór szkolny

### Szkoły w okresie PRL

Dzieci ze Starego Miasta chodziły do dwóch szkół podstawowych. Jedną szkołą to była szkoła numer 12, na samym początku znajdowała się tu, gdzie w tej chwili jest Teatr Andersena. [Druga] – szkoła numer 19 – na Czwartku.

[Moja szkoła podstawowa] to „dwunastka”. A liceum – imienia Marii Konopnickiej, tak się nazywało, ale przed wojną to było Liceum Urszulanek, naprzeciwko Teatru Osterwy. [Studia] to Wyższa Szkoła Inżynierska, która w tej chwili jest Politechniką, na Nadbystrzyckiej, dwa budynki. Tam skończyłam Wydział Inżynierii Sanitarnej. Na studiach technicznych było bardzo mało kobiet. Ja zawsze byłam przekorna. Mój ojciec wymyślił, że ja pójdę na medycynę, a ja tylko [żartuję], że w nazwie [moich studiów] było [słowo] „sanitarny”, więc może coś tam związanego. Moje koleżanki [z liceum to w większości] nauczycielki i humanistki. Zresztą liceum, do którego chodziłam, było żeńskie. Wtedy koedukacyjne liceum było tylko na Lipowej, a tak to Unia to było liceum żeńskie, Urszulanki to było liceum żeńskie, no i dwa męskie – Staszic z Zamoyskim. Jak były organizowane zabawy w szkołach, to nawzajem zapraszały się szkoły – do szkoły męskiej szło się na zabawy. Ale to nie było tak, że dowiedziałam się, że jest zabawa i idę. Nie, w szkole ogłaszano, że jest zabawa i idziemy; i było powiedziane, jak kto ma być ubrany, więc chociaż była moda mini, to nie można było ubrać mini. Pamiętam panią dyrektor na apelach w liceum, która mówiła: „Panienci, nosimy tylko cieliste pończochy”. Jeszcze nie nosiło się tak rajstop, były pończochy, miały być cieliste, a wtedy była moda na kolorowe, więc był problem. I musiało być wszystko za kolanko. Absolutnie nie [wolno było się malować]. Jak było zimno – miał być berecik i na to szaliczek. Była moda na berety kolorowe, najlepiej wiśniowe, nosiło się, [ale] szaliczka się nie nakładała. Do szkoły nie można było [tak] iść, a ponieważ budynek liceum graniczył z kościołem, więc myśmy wszystkie zawsze wchodziły do tego kościoła, zdejmowały z siebie to, co miało nie być w szkole, i dopiero wchodziły do szkoły, bo w szkole były sprawdzane tarcze i fartuchy. Nie można było wejść do szkoły, jak się nie miało tarczy. Tarcza miała być

na lewym rękawie płaszcza czy palta, więc wchodziło się do kościoła, przypinało się na agrafki tarcze i wchodziło się do szkoły. W okresie jesienno-zimowym były fartuchy pełne, z białym kołnierzykiem. W okresie wiosennym były fartuchy letnie, ze skrzydełkami to się mówiło, obszyte w falbanki. Wtedy miałyśmy oddzielne szafki w szkole, więc fartuchy wisały w szafkach. Kiedyś miałam czerwoną bluzkę pod spodem, a nie białą ani granatową – odesłano mnie z lekcji do domu i ojciec został wezwany do szkoły z powodu nieodpowiedniego koloru bluzki. [Nie było mowy] o butach na obcasach i innych historiach. Nie można było sobie przyjąć [ubranym tak], jak kto chciał. Kiedyś na zabawę wybrałam się do szkoły w sukience, była odpowiedniej długości, była pod szyję, miała biały kołnierzyk, ale nie miała rękawów. I też było źle. Te rygory jakąś dyscyplinę w człowieku wyrabiały i w ten sposób uczyłyśmy się, gdzie można jak wyglądać.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-05-17, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"